



FELIKS OWCZAREK

Warszawa, 22 czerwca 1946 r. Sędzia śledczy Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Feliks Owczarek
Imiona rodziców	Piotr i Agnieszka z Bogutów
Data urodzenia	11 listopada 1912 r. w Wilanowie
Zajęcie	rolnik
Wykształcenie	pięć klas szkoły powszechnej
Miejsce zamieszkania	wieś Wilanów
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

W marcu 1941 roku władze niemieckie postawiły baraki w Starym Wilanowie nad jeziorem za wałem wiślanym. W tymże roku na jesieni, może na początku października, zostali tam osadzeni jeńcy radzieccy. Mieszkam bardzo blisko od baraków. Od mojej stodoły do pierwszego baraku odległość wynosi do dziesięciu metrów.

Zaraz pierwszego dnia po przyprowadzeniu jeńców do baraków dwaj z nich, wojskowy z kawalerii (miał na mundurze czerwone wypustki) oraz cywil, usiłowali uciekać. Cywil uciekł w stronę Czerniakowa. Wojskowy został ujęty, przy czym przez 150 m aż do baraku żołnierz niemiecki kłuł go bagnetem. W bramie baraku żołnierz ten pochwycił karabin wartownika i dobił jeńca. Nazajutrz widziałem, iż z baraku wyniesiono na podwórze trzech zmarłych

jeńców. Co drugi dzień, z polecenia sołtysa lub na rozkaz sanitariusza z obozu, woziłem zwłoki zmarłych na cmentarz w Wilanowie do masowej mogiły przy parkanie cmentarza. Łącznie wywoziłem do stu zmarłych. Oprócz mnie inni gospodarze także wywozili zwłoki.

Ogółem przybyło do obozu 400 jeńców, wiosną (może w kwietniu) 1942 roku wywieziono ich trzema samochodami ciężarowymi, około 70 osób, w kierunku Warszawy. Niemcy wywieźli tylko zdrowych jeńców. Pozostało w obozie ośmiu słabych, którzy o własnych siłach nie mogli wejść do samochodu, tych żołnierze niemieccy rozstrzelali na podwórzu obozu, przy czym byłem obecny, obserwując egzekucję przez szparę ściany stodoły. Zwłoki odwoziłem do wspólnej mogiły na cmentarz.

Zdaje mi się, iż obozu pilnował oddział Wehrmachtu. Nazwisk Niemców z tego oddziału nie znam. Komendantem obozu był sierżant, którego z wyglądu bym poznał: rudy, piegowaty, niski, gruby.

Przed żniwami, może w lipcu 1942 roku, Niemcy (nie wiem, z jakiej formacji) przypędzili około 400 Żydów z Otwocka, z Kępy, Falenicy i z Warszawy. Byli to sami mężczyźni, jedyną kobietą była żona Kneberga. Żydów początkowo pilnowała polska policja z miejscowego posterunku, potem milicja żydowska. Dwa lub trzy razy w tygodniu do obozu przyjeżdżała żandarmeria niemiecka z oddziału stacjonującego w Warszawie przy ulicy Dworkowej. Zawsze po przyjeździe żandarmów była robiona zbiórka Żydów na podwórzu baraków. Przyjeżdżający często żandarm w czarnym ubraniu (nazwiska nie znam) stawał przed zebranymi z batem w ręku. Przyglądał się Żydom, po czym wybierał sobie ofiary, które bił, dając co najmniej 20 batów. Po takiej chłóście obity umierał natychmiast lub po jakimś czasie. Nie tylko ubrany na czarno Niemiec dawał chłostę, widziałem często Niemców w zielonych mundurach, jak bili Żydów bez powodu.

Nie widziałem, by rozstrzeliwano Żydów. Zmarłych inni Żydzi z obozu zakopywali za drutami nad jeziorem. Dotąd znać 15 mogił, inne zarosły trawą i są niewidoczne.

Myślę, że dwadzieścia kilka osób zmarło po chłóście. Przed żniwami w 1942 roku przybyli żandarmi z Dworkowej do obozu i ogłosili, by chorzy zgłosili się, będą wysyłani do domu. Nazajutrz ponownie przybyli żandarmi, ze stu zgłaszających się wybrali 36 Żydów i rozstrzelali ich pod Natolinem.

Wiem o tym od milicjanta żydowskiego.

W czasie, gdy ta egzekucja odbywała się, byłem z podwodą na szosie w stronę Powsina, koło szkoły. Jeden z 36 wziętych na rozstrzelanie ocalał i przybył w miejsce, gdzie byłem. Przybyła policja i chciała Żyda odprowadzić w miejsce, gdzie byli żandarmi niemieccy. Policjant nazwiskiem Sokolik (obecnie podobno nie żyje) namawiał Żyda dwie i pół godziny, by z nim szedł. Ostatecznie Żyd dostał pomieszania zmysłów, został odprowadzony na miejsce egzekucji, gdzie żandarmi niemieccy go rozstrzelali.

W okresie likwidacji getta warszawskiego (daty nie pamiętam) Żydów z obozu w Wilanowie wywieziono częściowo do Kępy Falenickiej, gdzie był obóz żydowski, częściowo do getta w Warszawie. Mogło ich wyjechać przeszło dwieście osób. W Kępie Falenickiej Żydzi byli masowo wymordowani, szczegółów nie znam. Pozostali w obozie w Wilanowie dwóch komendantów żydowskich nazwiskiem Górewicze z Otwocka (prowadzili tam kiedyś pensjonat), Kneberg z żoną z Warszawy, doktor Jerzy Romaszewski i trzech robotników. Latem 1943 roku, we czwartek, daty nie pamiętam, przybyli do obozu żandarmi z inspektorem obozu Lipszycem, który od niedawna zajął miejsce Franka (brata b. gubernatora Generalnego Gubernatorstwa) i kazali Żydom wyjść przed barak. Obecnych siedmioro Żydów wyszło, po czym Niemcy rozstrzelali ich.

Poprzedniego dnia, idąc za moją radą, z obozu uciekł dr Jerzy Romaszewski i ocalał. Obecnie mieszka w Łodzi, ul. Piotrkowska 14, teść jego mieszka w Miedzeszynie, lecz nazwiska jego nie znam.

Rzeczy po Żydach Niemcy zabrali do samochodu, sołtysowi nakazali uprzątnięcie zwłok. Baraki zostały potem rozebrane przez polską firmę i wywiezione. Wiosną 1943 roku, w czasie, gdy jeszcze istniał obóz żydowski, żandarmeria z ul. Dworkowej przywoziła czarnym prywatnym samochodem często dwa razy na dzień, czasem tylko kilka razy na tydzień, pojedynczo lub po dwóch mężczyzn Polaków, czasem Żydów i Żydówki złapanych poza gettem, przy czym przywiezionych rozstrzelali za wałem.

Dat egzekucji poszczególnych nie pamiętam. Odbywały się one całe lato. W końcu lata czy jesienią 1943 roku AK-owcy urządzili zamach na volksdeutscha Kilanowskiego, który z żandarmerią z ul. Dworkowej urządzał wyżej opisane egzekucje, po czym egzekucje ustały. W czasie ostatniej zostali rozstrzelani dr Koltun z żoną z ul. Marszałkowskiej, jego służąca i pielęgniarka kilka godzin wcześniej zostały także rozstrzelane.



Zwłoki dr. Koltuna rozpoznała jedna z jego pacjentek, nazwiska jej nie znam.

Oprócz dr. Koltuna nikogo z rozstrzelanych przez Niemców nie rozpoznano w Wilanowie. Rozstrzelani byli to młodzi chłopcy do 25 lat. Żandarmi po zastrzeleniu zabrali ubranie i dowody, identyfikowanie zwłok było niemożliwe.